Rates of Advertising:
One line once............ $ c.50
afterwards at half price.
One inch once............ 2,00
afterwards at half price.
One inch one year........ 20,00
All communications must be Addressed to:
W. DYNIEWICZ.
Publisher of the
"Gazeta Polska"
Cor. of Noble and Bradley Str.
CHICAGO ILL.

Anonsa dla Polaków za połowę powyższej ceny.
Poszukiwania na raz jeden centów 50, następnie połowę.
Rękopisma nadsyłane do Redakcyi Gaz. Pol. nie zwracają się.

GAZETA POLSKA CHICAGO

The Weekly "Gazeta Polska w Chicago" published at corner of Noble and Bradley Street, CHICAGO ILL.
W. Dyniewicz *proprietor*
Subscribtion only $ 2 [two dol.] per one year.
Circulated in: Illinois, Wisconsin, Indiana, Ohio, Michigan, Pennsylvania, New York, Maine, Nova Scotia, Canada, Massachusetts, Rode-Island, D. C. Columbia, Connecticut, New Jersey, Maryland, W. Virginia, S. Carolina, Kentucky, Tennessee, Missouri, Iowa, Minnesota, Texas, Kansas, California, Nebraska. Terr.: Arizona, Utah, Montana, New Mexico, Washington, Dakota, Indian Terr.; in Mexico and in Europe.

Rok 4. Wychodzi w czwartek **PISMO LUDOWE** każdego tygodnia Nr. 25.

W. DYNIEWICZ WŁAŚCICIEL I WYDAWCA
Gazety Polskiéj w Chicago, cor. Noble & Bradley str.

Chicago 5go Kwietnia 1877.

Prenumerata wynosi dwa dollary ($2.) rocznie.
do Europy trzy dollary rocznie.

Sprawozdanie,

dotyczące poszukiwań odpowiedniego miejsca na większą osadę polską.

Przyobiecawszy zdać ziomkom sprawę ze wszystkich gruntów ofiarowanych na osady, rozpocząć muszę już teraz, bo liczba ich tak już jest znaczna, że choć krótki ich opis nie pomieściłby się w jednym numerze gazety. Rozpocznę nasamprzód od tych, które podług mego przekonania naszemu nie odpowiadają zamiarowi, a skończę na mniéj lub więcéj odpowiednich. Dla lepszego zrozumienia, czemu ta lub owa ziemia ofiarowana nam niedogodna, powtórzyć muszę w krótkości cel, do którego zmierzamy.

Wychódźcy polscy nie mając na obcéj ziemi pewnego punktu oparcia, rozchodzą się pojedyńczo, lub w kilka tylko osób po całych Zjednoczonych Stanach, osiadają, gdzie im się pierwsza sposobność jakiegobądź zarobku nadarzy, między cudzoziemcami i wynarodowiają się już w drugiem pokoleniu, zapominając o ojczyznie, języku, często nawet o religii. Prócz tego rzucają się ludzie, którzy od dziecka przywykli do pracy w roli, do miast na chwilowy niby dobry zarobek, niebaczni, że w ten sposób przez całe życie pozostają tylko wyrobnikami, sługalcami innych, którzy się ich pracą majątku dorabiają. Tu dla ludu naszego roboczego zwłaszcza rólnika, nie zarobek po miastach, bo ten zimą się zjada, stanowi przyszłość i dobrobyt jego, lecz rola, którą za bezcen a nawet darmo nabyć może. Osada na roli, zwłaszcza w lasach odwiecznych, wymaga bez wątpienia cięższéj pracy, mozołu, niewygód niż jakabądź robota w mieście, lecz tylko przez pierwsze lat kilka, ale zato prędzéj powiększa majątek pracującego, robi go od pierwszéj chwili niezależnym od nikogo panem i zapewnia mu spokojną przyszłość i starość. Gdy wyrobnik aż do śmierci ciężko na swe utrzymanie pracować, albo na łasce swych dzieci z ich biednego zarobku żyć musi, rólnik, właściciel już wyrobionéj farmy, nic robić nie potrzebuje, skoro ma dzieci, bo te rolę obrobią, i nie on z dzieci, lecz te z niego żyją. Te dwa główne powody nakłoniły mnie do zajęcia się sprawą tak dla nas ważną, do przedstawienia ziomkom rólnikom, jak niebaczni są na swój dobrobyt, na swoję starość, siedząc i biedząc się po miastach. Bo że ktoś ma chałupę, to ta mu jeszcze jeść nie daje, a gdyby te pieniądze obrócił był na rolę i inwentarz, byłby własnym panem i miał po kilku latach mozołu z czego żyć. W Stanach Zjednoczonych jest jeszcze tysiące milionów akrów ziemi dobréj i złéj; rozrzuconych, gdy dobre, w małych kawałkach, gdy złe lub dla nas nieodpowiednie, na wygnaniu lub puszczy. Każdemu, któremu nie chodzi o połączenie w wielką całość, chętnie i bezinteresownie okażę, gdzie za bezcen lub darmo nabyć może 80 — 160 akrów dobréj ziemi i to blisko kolei w państwie lepszym, niż nasze północne o nieznośnéj zimie. Lecz w ten sposób byłby tylko jeden cel dopięty, cel materjalny, a nam idzie także o cel wyższy o utrzymanie narodowości naszéj. To tylko nastąpić może, gdy się połączymy w większą osadę, z własnemi urzędami, szkołami. Taka osada, jeżeli ma mieć dobrą przyszłość, nie może leżeć gdziebądź. Jéj przyszłość nie stanowi to, co dziś jest, w jakim stanie dziś się znajduje państwo, lecz warunki przyszłości państwa. Temi warunkami są bliskość morza, rzeki spławne, lasy, klimat i urodzajność ziemi. Te warunki były przyczyną, żem głównie zwrócił uwagę na państwa Texas, Arkansas i Missouri, pomijąc Louizianę, która przeważnie negrami zaludniona, więcéj niż sto milionów doll. ma długu li państwowego i miasta New Orleans. Pan Kałusowski z Washingtonu napomknął mi w ostatnich dniach o Północnéj Karolinie i Georgii, jako odpowiednich do założenia kolonii i przyobiecał przysłać plany. Przeciw tym państwom nic bym niemiał, ale niemam stosunków z właścicielami odpowiednich gruntów.

Jak trudno znaleść obszar, jaki my potrzebujemy, w jednéj nierozerwanéj powierzchni, ten tylko wiedzieć może, co takiego obszaru szukał. Każda koléj żelażna, oprócz w Texas, ma miliony akrów roli na sprzedaż, ale sekcjami na przemian t. j. jedna sekcja kolei, druga rządowa, lub szkólna, zupełnie jak szachownica. Rząd tak rozporządził dla tego, aby kolej co lepczego nie wybierała, daléj żeby osadnicy się pomieszali i wyrośli na jeden zgodny naród. Jest to i dla tego dobrze, że tam, gdzie kolej ziemię swoję drogo sprzedaje, tuż obok biedny taką samą ziemię przy kolei darmo lub za bezcen nabyć może. Inna ziemia rządowa jest najmniéj 20mil od kolei i tak samo już rozdzielona w płatki pomiędzy różne szkoły i zakłady. Na stepie odległym i na puszczy nieżmiernéj między górami są obszary ogromne, ale nie radziłbym nikomu wziąść je nawet wtenczas, gdyby i złote góry na nich obiecywano. Przechodząc do opisu szczegółowego zaczynam od państw postronnych.

1\. K a l i f o r n i a. — Trzysta mil angielskich — 60 polskich na południe od miasta San Francisco, blisko kolei w powiecie Fresno, założyło pewne Towarzystwo na stepie bezleśnym kolonie, które już urządzanemi kanałami irrygować—nawodnia—można. Jest to urządzenie rzeczywiście wyborne. Te kolonie są bardzo małe, bo każda ma tylko 20 akrów ziemi dobréj. Przeznaczone są więcéj na ogrody owocowe, warzywne i winnice, z czego znającemu ogrodnikowi piękny dochód przynosić mogą, gdy będą już urządzone. Dziś jeszcze są pustem polem i mają kosztować j e d n a o 20 akrach, tysiąc dolarów, czyli akier po 50 dol. Spłacić się ma zaraz 100 dol. potem przez 5 lat miesięcznie po 12 dol 50 ct a w szóstym roku 150 dol. Za wodę do irrigacji ma się płacić rocznie mały podatek.

2\. F l o r i d a. — Na przedstawienie pana Leona Nowerskiego z Bostonu. Północna część Florydy jest zimą miłym schronieniem dla ludzi zimna znosić nie mogących, lecz latem jest nieznośnie gorąca, bo leży pod 30 równoleźnikiem. Ziemie zaś leżące nad koleją Transit R. R. o wiele jeszcze więcéj są na południe prawie w samym końcu państwa, gdzie niezmierzone bagna — Everglades — rozsełają zarodki różnych febr na cały kraj. Jest to najgorsza część Florydy, przytem ziemie rozrzucone w szachownicę, poprzecinane bagnami mniejszemi. Kraj ten, sto lat rychléj niż inne osiedlony, dziś tak prawie pusty jak przed 200 laty, nie mając ani portu, ani spławnych rzek, nie ma żadnéj przyszłości, a dla ludu naszego byłby zabójczym. Za akier 1 dol 50 cts.

3\. K a n s a s. — Na żądanie p. Wyszykowskiego z Rosedale Kansas. Ziemia w jednym obszarze przerznięta środkiem koleją, lecz jak już pisałem, zupełnie bez drzewa i bez rzek, bo nawet małe strumyki już obsadzone. Akier stepu od 5 — 12 dol w miarę bliskości kolei.

Dalszy ciąg nastąpi.

Kościoły Polskie w Chicago.

Kiedy kwestya o kościołach polskich w Chicago stała się głośną przez czasopismo polskie G. K. czujemy się z obowiązku skreślić w krótkości historyczne powstanie i istnienie dotychczas dwóch kościołów, któremi tutajsza publiczność najwięcéj się interesuje.

Przed dziesięciu laty było w Chicago już około 80 famili polskich, których to członkowie złączyli się w dwa Towarzystwa. Pierwsze narodowo-polityczne pod nazwą „Gmina Polska“ drugie religijne bratniéj pomocy Św. Stanisława Kostki, które powiększało się z dnia na dzień przy licznym napływie Polaków do Chicago a widząc się dość silne, postanowiło wybudować sobie własny kościół polski, aby na dłużéj niepotłukać się po kościołach niemieckich i innych narodowości. Za staraniem towarzystwa zostało miejsce zakupione, na którem wybudowano kościół pod nazwiskiem Św. Stanisława Kostki, a że w ówczas Towarzystwo to niebyło jeszcze inkorporowane czyli rządownie potwierdzone, hipoteka gruntu niemogła być wyrobiona na towarzystwo, tylko na trzech odpowiedzialnych członków tego Towarzystwa, temi zaś byli Piotr Kiołbasa, Władysław Dyniewicz i Marceli Ziomkowski.

Gdy Kościół został ukończo i poświęcony, deed czyli hipoteka musiała być przepisana na biskupa. W tym samym czasie wyjechał ob. Piotr Kiołbasa do Texas i zrzekł i odpisaał się od wszelkich pretensyi do tego gruntu, jak również odpisał się ob.

Pięć P. minus jedno R.

5 P. — 1 R.

Wielka Ramota ze wspomnień ojczystych spisana,
przez
JULIANA HORAINA.

Rozdział I.

> A kiedy odjeżdżasz – bądźże zdrów;
> O naszej przyjaźni dobrze mów!
> S t a r a p i o s n k a.

Każdemu z nas, mili ziomkowie, których nieszczęsne losy Ojczyzny rozproszyły po całéj kuli ziemskiéj, pamiętną została *chwila*, kiedy opuszczając na długo — często na zawsze — ziemię ojczystą, musieliście żegnać się z rodziną, krewnemi, przyjaciółmi, aby się udać w świat obcy, nieznany, daleki. Gdyby człowiek Bóg wié jak był obojętny, zimny sercem i temperamentem, oko jego musiałoby się załzawić na myśl, że wszystko co dotąd ukochał, do czego przywyknął, z czem się zżył nareście, musi opuścić — i to opuścić na zawsze. Chwila taka może być porównaną z chwilą konania.

Dla niektórych takie konanie ... chcę mówić pożegnanie trwa godzinę, dzień, dni kilka, nareście kilka tygodni; ale dla mnie od kilku lat chorego, wybierającego się w podróż daleką, bo aż na drugą półkulę świata i na czas nieograniczony, trwało to rok przeszło. Gdzie tam! dłużéj daleko: bo od 10 grudnia 1865 roku przygotowywałem się do opuszczenia caratu, a ledwo w sierpniu 1871 roku zamiar ten zdołałem doprowadzić do skutku.

Gdy którego z przyjaciół lub znajomych ściskałem za rękę i nadrabiając rezonem mówiłem:

— Wyjeżdżam z rodziną do Ameryki. Do zobaczenia więc na Józefatowéj Dolinie. Nie przepomnij tam, w biórze adressowem, poinformować się o mnie; — niechciano temu wierzyć, że się żegnam na wieki. Odpowiadano mi zwykle:

— E, czy doprawdy tak daleko jedziecie? Jestem pewny, lub pewna, że się wrócicie z połowy drogi.

Albo:

— Pisuj do nas na Berdyczów.

Albo:

— A kiedy odjeżdżasz — bądźże zdrów.

A ledwo kilka lub kilkanaście osób, które uwierzywszy w naszą niecofnioną podróż, ściskały nas i mówiły ze łzami prawie:

— Niech was Pan Bóg prowadzi i opiekuje się wami. *Jeśli tak dłużej potrwa* i my pójdziemy w wasze ślady. Nie zapominajcie o nas, bo i my o was pamiętać będziemy.

W ziemi mojéj rodzinnéj, w dziedzinach Lecha i Palemona, *trwa tak dotąd* i Bogu tylko wiadomo, jak długo *trwać* tak będzie? Ztąd téż wielu niestety, zmuszonych zostało *pójść w nasze ślady*. Inni, którzy mieli więcéj energii, aby *wytrwać*, lub mniéj, aby się oddalić — zostali na miejscu. Cierpią, ale dzięki niektórym, niezapomnieli o nas; my zaś o wszystkich pamiętamy.

Przyznam się wam, mili czytelnicy, że w miesiącu sierpniu 1871 roku, będąc przejazdem w Warszawie, już unikałem takich spotkań i żegnań: rozrzewniały one zbytecznie mnie chorego, a co więcéj, już mi sił moralnych i energii brakować zaczynało. Wszystko było przygotowane; interesa — rozumie się z wielką stratą dla nas — pokończone, a paszport mieliśmy w kieszeni.

Na parę dni przed odjazdem przechodząc w Warszawie przez plac teatralny, zatrzymałem się na Skwerze, aby popatrzeć — bodaj po raz ostatni na to piękne, dobre, choć niestety zbyt płoche miasto. Spojrzałem przed siebie: tu mieszka mój dobry, mój kochany, mój poczciwy Wacio. Pierwsza osoba, którą poznałem przybywszy przed dwódziestu laty do Warszawy i — zostaliśmy przyjaciołmi. Opatrzność stworzyła go na wielkiego poetę; — miasto zrobiło zeń dobrego gazeciarza tylko.

Zwróciłem się na prawo: Marywill! kanoniczki! Tu na początku bieżącego wieku mieszkała ciotka mojego ojca, Joanna. Straciła ona tu milionową fortunę, utrzymując przez lat kilka całe Zgromadzenie, kiedy Fryderyk Wielki — zapewno łupieżca — podciął sutannę nie tylko księciu biskupowi Warmińskiemu.

Zwóciłem się na lewo: Teatr! Teatra Warszawskie! Przewędrowałem wzdłuż i wpoprzeg Europę, szósty rok jestem w Ameryce, i nigdzie niespotkałem tak gienijalnych artystów dramatycznych, jak są artyści Warszawscy: Królikowski, Zółkowski, Modrzejowska, Bakałowiczowa; — już ja was więcéj niezobaczę *) — myślałem wówczas.

Słońce mocno świeciło, zamgliło mi się w oczach;... trzeba było chustką obetrzeć.

— Chwałaż Bogu! znalazłem *panoczka* — odezwał się jakiś *jespan* w dobrze wytartéj liberyi z herbowemi guzikami — wszak to pan?

— Nie, bracie, nie *pan*, ale chudy pachołek, a do tego podróżny. Czy potrzebujesz wparcia? — rzekłem sięgając ręką do kieszeni.

— Et, co téż pan plecie. Wszak godność pańska: Julian?

— Takie moje imie chrzestne — odparłem wpatrując się uważniéj i niepoznając.

— Czyż pan nie poznaje Jacentego od pana Hipolita?

— Ah, Jacenty! Jak się masz mój poczciwy Jacenty — i uścisnąłem go serdecznie. — Co się dzieje z Hipolitem? Czy żyje? Czy zdrów? Zkąd was tu bogi przyniosły?

— Mój pan żyje, zdrów; tylko ma *rumatyz, atrytus*, ciągły kaszel, kości łamie i w krzyżu strzyka. Od dwóch dni szukam pana, latam po wszystkich hotelach, zajazdach, cukierniach i kawiarniach, nogi odtupałem a znaleźć nie mogę. A tu Hipolit, mój pan, jak na złość, chce się koniecznie z wami widzieć. Ot niosę nawet ogłoszenie do Kurjera Warszawskiego: trzy ruble temu, kto was odszuka.

— Za drogo mię Hipolit ocenił — rzekłem już z uśmiechem — bo za trzy kopiejki dowiedzieć się można o mojem mieszkaniu; ot tu na przeciw, w biórze adresowem.

— A czemu pan mi tego wprzód niepowiedział? Zaraz lecę...

— Ale czekaj!

— Tylko się dowiem gdzie pan mieszka?

— Ja sam ci to powiem.

— Ach prawda! No gdzie?

— Tu blisko, w hotelu Litewskim.

— A ja wczora pytałem się w hotelu Rzymskim

*] W chwili, gdy p r z e p i s u j ę tę Ramotę, znakomita nasza artystka pani Helena Modrzejowska jest w San Francisco Cal. — mam przyjemność ją widywać, a może i zobaczę na scenie.
[Przypisek autora.]

M. Ziomkowski. Pozostał do odpisania się tylko Dyniewicz. A że w ten czas zmartwychwstańcy uzyskali od biskupa władzę nad tym kościołem, a p. Dyniewicz znając już w ten czas cokolwiek ten zakon, niechciał hipoteki oddać biskupowi, ani zarządowi zmartwychwstańców. Blisko pół roku wodził się z nimi, aż wreście 17 odpowiedzialnych obywateli wystawili Dyniewiczowi na piśmie deklaracyą przez notaryusza, że oni są odpowiedzialni we wszystkich przypadkach całéj Polonii należącéj do tego kościoła, przeto im Dyniewicz deed oddał.

Po czem zakon zmartwychwstańców odebrawszy władzę nad kościołem i prowadząc zarząd wbrew woli parafii wywołał rozdwojenie. Odłączcna część parafian wybudowała drugi kościół przy téj saméj ulicy, o cztery bloki odległy od kościoła Śgo. Sta. Kost. — Po wykończeniu nowego kościoła zaszła taka zmiana: Ksiądz pierwszego kościoła został powołany do Rzymu a w miejsce jego przybyło dwóch innych, także zakonu zmartwychwstańców. Polacy nowego kościoła prosili biskupa o księdza, co też biskup im przyrzekł a tym czasem mieli odprawiać nabożeństwo księża od kościoła Śgo. Sta. Kost.

Jak wszystkim wiadomo, żaden kościół w Ameryce niebuduje się za gotówkę — na każdem pozostają długi. Po objęciu opieki nad tym kościołem przez wyżéj wymienionych księży na czas niejaki, przyznać musimy, że ci pracowali sumiennie dla tego kościoła t. j. aby długi zapłacić.— Losy zrządziły, że jeden wystąpił z zakonu zmartwychwstańców udając się na inną parafią do Wisconsin a drugi został przesiedlony z Chicago do Texas, zaś w miejsce ostatniego przybył ksiądz obecnie w Chicago będący, któremu powierzono władzę nad obudwoma kościołami. Ksiądz ten obawiając się może, żeby egzystencya zmartwychwstańców w Chicago przybyciem innego księdza nie należącego do ich zakonu, nie zostałała zachwianą, rozpoczął pracę nad zburzeniem drugiego kościoła. I zamiast oddawać długi z zebranych pieniędzy, zakupił inne miéjsce na téj saméj ulicy tuż przy pierwszym kościele pod trzeci kościół, który ma zastąpić dwa już wybudowane.

Polacy, którzy z swéj krwawéj pracy wybudowali kościół Stéj Trójcy, widząc, że obecny ksiądz stara się zburzyć tenże, i zamknąć go, zanieśli zażalenia do Jw. Biskupa i odbierali pocieszające odpowiedzi że dostaną innego księdza. Wreście biskup po namyśle dał odmowną odpowiedź, że o tym kościele niechce nic a nic wiedzieć i tym sposobem kościół był zamknięty przez 14 miesięcy.

Polacy widząc, że ich ciężka praca ma się w niwecz obrócić, darli sobie włosy z głowy, rozpaczając do tego stopnia, że już zarząd kościoła chcieli oddać pierwszemu lepszemu kapłanowi czy nie kapłanowi, który by chciał odprawiać nabożeństwo.

W tym czasie ksiądz Mielcuszny, jadąc do Texas, zatrzymał się w Redakcji Gazety Polskiéj. O czem dowiedziawszy się parafianie kościoła Stéj Trojcy, z żalem przybyli do niego jako swego znajomka z staréj jeszcze Ojczyzny, po radę, skarżąc mu swoje nieszczęścia i prosząc o pomoc. Ksiądz Mielcuszny, widząc krzywdy biednego ludu wołające o pomstę do Boga, litością wzruszony rozpoczął staranie prawą drogą celem uzyskania sprawiedliwości dla swych rodaków i znajomków.

Kościół o którym mówimy jest 100 stóp długi a 50 szeroki z obszernym dość chórem, a zatem z łatwością może pomieścić przeszło 1000 osób. Od rozpoczęcia nabożeństwa w Palmową niedzielę bywa przepełniony wiernymi, bo parafia składa się około 6 tysięcy dusz polskich.

Ksiądz M. nie ubiegał się oto miejsce, owszem proszony od parafian, aby je objął wbrew wiedzy i woli Biskupa, rozkazał im udać się do tegoż biskupa przeprosić go, poddać się jego woli i przedstawić mu trzech księży; co też uczynili. Lecz na list który zawierał wyżéj wymienione, fakta Biskup odpowiedział iż niechce przyjąć téj kościelnéj property ani kościoła i nic niechce mieć do czynienia z temi, co te property zakupili i kościół na niéj pobudowali; również że żadnego im nieda księdza. — Poczem ksiądz M. prosił Biskupa sam, aby go przyjął, lecz i na to odpowiedział przecząco.

Parafianie Stéj. Trójcy niepoczuwając się zaś do żadnej winy tak ciężkiéj, ażeby mieli być odrzuceni całkiem od kościoła swego i potracili krwawo zapracowane pieniądze, które częścią ofiarowali, częścią pożyczyli na niego — udali się do Rzymu przesełając do propagandy Fidei następne telegramy:

I. 22. 3. 77. Niebezpieczeństwo! Sześć tysięcy Polaków (dusz) parte są do odszczepieństwa, ponieważ biskup nie chce nam dać księdza i sprawia nam nie powetowane szkody, prosimy o władzę dla X. Mielcusznego i natychmiast o śledztwo. Odpowiedz zapłacono.

podp. Kurr.

II. 24. 3. 77. Biskup księdza i nas do ostateczności doprowadził, jutro zaczynamy nabożeństwo — **Poddani Papieżowi**. pod. Kurr.

III. Z Rzymu: „Scribo statim Episcopo Chicagoviensi“ Będę pisał natychmiast do Biskupa w Chicago.

Rzym 26. 3- 77. Card. Franchi.

IV. Dla uspokojenia ludu zacząłem wczoraj odprawiać nabożeństwo. Moje świadectwa są w porządku.

X. Miel.

Nigdy oni niechcieli popaść w takie położenie, lecz cóż robić jeźli przemocą zostali wyparci. Z strony księdza Mielcusznego nie masz najmniejszéj winy, gdyż on ratował tych, co zostali odepchnięci i wskazani na utratę krwawo zapracowanego grosza, narodowości i duchownéj opieki. On ich cofnął od téj przepaści i wprowadził na drogę prawą, oddając ich i siebie pod opiekę Biskupa, a gdy ten odrzucił, Stolicy Apostolskiéj. Niechże więc O. Wincenty cierpliwie zaczeka, aż z Rzymu przyjdzie rozstrzygnięcie téj sprawy, a nie kala współbrata kapłana przed biskupem, nie oczernia w swym kościele i w pismach publicznych, bo to kwetyas jeszcze nie rozstrzygnięta, kto jest świętokradzcą lub schizmatykiem.

O. Wincenty jako kapłan powinien przecież, widzieć że ten tylko jest schizmatykiem, (odszczepieńcem) albo świętokradzcą, co nową tworzy naukę, odrywa się od stolicy Apostolskiéj, ale nie ten, co z ważnych przyczyn opiera się rozporządzeniom Biskupa, pociągającym za sobą nie powetowane materyalne i duchowe szkody, daje się pod sąd i rozstrzygnienie władzy Papieskiéj.

Kapłan choćby się znajdował pod klątwą kościelną w n a g ł y c h przypadkach podejmując czynność kapłańską, nie może być karanym. To zdrowy rozum każdemu powiada. Pytamy się zatem, czy ten co sześć tysięcy dusz katolickich choćby wbrew woli biskupa z niebezpieczeństwa wyratował, zasłużył sobie na to, co O. W. w Gaz. Kat. i dzień przy dniu już drugi tydzień z ambony ogłasza!?

Jeden nowy kościół niszczyć ze szkodą a drugi budować, aby długi dla biednych Polaków powiększać, to coś dotąd nadzwyczajnego nawet pod Moskalem i Bismarkiem niepraktykowanego. Kościół wskazany na zgubę jest dopiero przed trzema laty wybudowany a drugi przed ośmiu, są wystarczające dla Polaków w Chicago na długie czasy. Dla czegóż zaczynać budowę nowego a niszczyć te. co mogą stać jeszcze najmniéj 50 lat. A! bo to jest potrzeba dla tego, który sam tylko chce żyć i rządzić a innych współbraci wystawić na szukanie sobie sposobu do życia przez pracę, lub zatrudnienie niezgodne z charakterem prawego ks. Autor artykułu opierając swe wywody na podstawie prawa kościelnego zapomniał, że tam także jest mowa o nadużyciu władzy (abusus potestatis.)

Polacy należący do Parafii św. Trójcy w liczbie około 800 familii dawali swój ciężko i krwawo zapracowany cent na kupienie property i pobudowanie kościoła, wielu pożyczyło na ten cel po parę lub kilka set dol. Teraz to wszystko ma zginąć? ma przemocą być im wydarte? choć parafia tak liczna, kościół tak obszerny a wszyscy gotowi dać o s t a t n i c e n t, aby ten dom Boży uratowali, który im jest tak drogi, jak dzieło dla autora, albo rodzinna chatka z mozołem postawiona.

Biedni Polacy! oni mają utracić swe pożyczone i ofiarowane pieniądze około 20,000 dol. i kościół swój i jeszcze na nowy kościół, który tuż przy kościele St Stanisława przed 8 laty nowowybudowanym, chce W Ojciec W Barzynski postawić. Dawać nawet najuboższy robotnik, najmniéj 10 dol. inaczéj będzie wypchnięty z kościoła, nie przypuszczony do spowiedzi ani komunii św. ani do żadnych sakramentów — to trochę za nadto. Dowody na to będą przedłożone kompetentnéj komisyi. Dodać tu trzeba, że wspomnieni parafianie rzy kościele św. Trójcy dawali także i na budowę kościoła św. Stanisława. — Czy to się godzi tak dręczyć biednych polskich robotników? Czy się godzi wyrzucać ich z kościoła i pchać w odchłań rozpaczy? Tak nie naucza ani pismo św. ani prawo kanoniczne.

Zresztą zapewnić możemy Szan. czytelników, że ani ks. M. ani parafianie St. Trójcy nie chcieli i nie chcą się sprzeciwiać woli biskupa, owszem drogą prawą po czynili wszelkie usiłowania, aby doprowadzić do pomyślnego rezultatu, lecz daremnie. Przeto udali się do Stolicy Apostolskiéj i prosilii o śledztwo, które niezawodnie krótce nastąpić musi, a zatem nie są i nie chcą być, ani ksiądz M. ani jego parafianie schizmatykami czyli po polsku odszczepieńcami. Nikt im tego wbrew i c h w o l i narzucić nie może. Jeżeli Biskup ich się zaparł i wyrzucił z pod Swéj ojcowskiéj opieki czemuż więc tego kapłana co ich naprowadził na prawą drogę i kazał im się poddać pod Jego władzę, potępia? Czemuż O. Wincenty tak się o nich dobija, kiedy do jego daleko mniejszego kościoła od St. Trójcy, należy około 1500 familii i ci nie mogą się pomieścić w jego kościołku. Czemuż usiłuje zniszczyć kościoł St. Trójcy i powiększyć swą parafią o jakie 1000 Familii i koniecznie ich pomieścić w swym kościele?

Nato każdy prawy Katolik i Polak łatwo sobie może odpowiedzieć.

KORESPONDENCYE Gaz. Pol. w Chicago.

Washington 30 Marca.

Dotąd nikt jeszcze nie wie, ani powiedzieć może sumiennie, jak prezydent Hayes rozwiąże zawikłane kwestye Południa. Co się tyczy S. C. (Południowéj Karoliny) Prezydent i Kabinet chcieli osobiście się widzieć z obu gubernatorami w Washingtonie. P. Chamberlain pretendujący być w y b r a n y republikańskim, pospieszył na takowe wezwanie. Od trzech dni téż otoczony szeregiem popierających go senatorów, jak Morton, Paterson, Cameron etc. kilkakrotnie odwiedzał prezydenta. Był nawet w białym domu na familijnem śniadaniu. Przysłuchując się, co powiada p. Chamberlain o swoich konferencyach i patrząc na jego roskoszne obroty, nie można przypuścić nic innego, jeno zupełną przeciwników parażkę.

Zkąd inąd jednakże dochodzą głuche wieści i pytania niejako kompromitujące, —- dla czego żona p. Chamberlaina przeniosła się do Washingtonu, jak to zwykli mawiać nasze stare wiarusy: *Sat-kum-pakum*? (zatkaj sianem papę)

Jeżeli p. Chamberlain będzie tkliwym na perswazye, to może się i zgodzi na zamianę łyczka na rzemyczek. Nie taji p. Chamberlain, że tyle władzy jego w Karolinie, ile go federacyjni podpierają żołdacy. To coś bardzo nie wiele przemawia za *sufragą*, która miała go na gubernatora przedzierzgnąć.

Współzalotnik jego p. Wade Hampton, wybrany prawdziwą nie wyprotegowaną większością, którego wszyscy porządniejsi obywatele chcą mieć na czele, którego najwyższy sąd stanowny prawność wyboru usankcyonował, którego negrzy, nie żyjący na żołdzie, nie prawności i nie zasłużonéj płacy nawet uznają —wczoraj zaraz po przybyciu do Washingtonu prezydenta zawiadomił o godzinie 10 rano, że jest na jego rozkazy, następującéj dosłownéj treści:

„Washington Willard's Hotel 29 Marca
„Do Zjednoczonych Stanów Prezydenta.
„Panie!

„Stósownie do Jego życzenia jestem „w Washingtonie, celem połączenia mo „ich z Pana usiłowaniami w położeniu „końca nieporozumieniom, które tak fa„talnie zakłucają obecnie lud Południo„wéj Karoliny. Upraszam Pana, chciéj „wierzyć, że moja żądza sprowadzić „trwały spokój, wyrugować niepewności, „i zapewnić wszystkie bez wyjątku pra„wa wszystkim, jest tak szczerą jak „Pana. Położenie polityczne moje, „przez lat tyle upłynionych, względem „praw politycznych obywateli koloro„wych (Citizeny of color: Negry) i moje „uroczyste rękojmie, złożone w czasie „ostatnich wyborczych działań w Połu„dniowéj Karolinie, zdają się być do„statecznymi dowodami, jaka moja ad„ministracya będzie, a szszególniéj w „pytaniach które zdają się być jedynym „przedmiotem szczególnéj wszystkich „troskliwości.

„Mam honor pytać Pana, o któréj „godzinie raczy Mu podobać się przyjąć mię u siebie.

„Jestem Pana i t. d.

„Wade Hampton.
„Guverner of S. C.“

P. Hampton trzyma się obstaje za zasadą nietykalności Souvereignty“ (państwowości) Stanów, niepodległéj i równie konstytucyą związanéj. Stany nie mogą być rządzone jak podbite prowincye, lub zdobyte powiaty. Winne więc używać nie krępowanie samorządu, ile konstytucya im zostawiła. Nie chce więc robić koncesyi z tego, co nie jest skutkiem woli ani jego, ani prezesa, ani kongresu nawet. Przemawiając więc w Wilmington N. C. w Petersburgu i Richmondzie w Va. do zgromadzonych obywateli na stacyach, wyraził się, że jedzie do Washingtonu nie po uznanie gubernatorstwa swego przez Prezydenta, jeno przedstawić i wyłożyć mu i prosić, aby wyciągnął wojska federacyjne z publicznych stanowych budynków, do właściwych jemu kwater: do koszar.

Rozbierając i zastanawiając się nad dziejami Zjednoczonych Stanów, natrafiamy w nich anomalie, nie łatwo dające się usprawiedliwić obok principiów, wolności, równości i majestatyczności prawa, na jakie tylko czas, okoliczności i pojmowania pozwalały. Weźmy n. p. haniebne niewolnictwo, prawie do rzymskiego dawnego prawa doprowadzone — to jest do stateczności materyalnego i moralnego poniżenia.

Patrzymy na inną, Distrikt Columbia, ze stolicą i obszarem 10 mil kwadratowych liczący przeszło 150,000 mieszkańców, pozbawion jest wszystkich praw politycznych za to, że jest siedzibą rządu' kongresu, ambasadorów etc. Przyczyny temu, z razu dane, były dosyć słabe, bo jakaś milicya w Filadelfii miała zasiadający kongres zinsultować. Kongres zasiadał w New Yorku, w Annapolis i nie ubliżono mu tam. Tymczasem obywatele Washingtonu muszą płacić podatki, ponosić koszta — ani o pierwszych radzić mogą, ani o drugich wydatki pytać. Municypalnego rządu nie mają, nie mają cienia delegacyi w kongresie, który nim rządzi wedle raportów, narzucających się kuratorów.

Nakoniec, potrzecie: pod pozorem Rekonstrukcyi, wątpliwego znaczenia terminu; oddano południe, bez żadnego określenia i prawa, w kraju kędy prawo jest wszystkiem, a karać dwa razy nie wolno, powtarzamy, oddano całe południe na łaskę i spekulacią zgłodniałych, zewsząd zbiegających się filantropów o dziurawych kieszeniach. — Napędzono stada urzędników, bez wyboru i diskrecyi, odpowiedzialnych interesowanym patronom w Waszyngtonie, — popieranym przez najemnego federacyjnego żołdaka i pewnego, że za najgorsze nadużycia, najwięcéj co ich spotkać może, to przeminienie albo awan do innego stanu, z notes: „ dobrze zasłużonéj gorliwości.“

Przed Emancypacyi aktem, gdy jéj konieczność czuli nawet przeciwnicy, pan Samner, jego przyjaciele, wszyscy Carpet Bagers, pastorowie abolucioniści mówili o potrzebie przygotowania Negra do wolności, i nie można było znaleść kąta w 14 niewolniczych Stanach, młodego lub starego, dziewczyny lub chłopięcia, coby nie stęczył nad e, bi, si, (A. B. C.) — lub spelling book Webstera, — wydawcy porobili „ *splendid businesses*“! — Po ogłoszeniu aktu, i po rozgoszczeniu się freedmens agents, carpet bagers, reszta czeredy opiekunów fundusze na szkoły przeznaczone, obrócono albo na polityczne wymagania gwałtowniejsze, albo przesliznęły się przez dziurawe kieszenie, albo znikły z dyrektorami treedmans banków, którzy za granicę wyjechali, kryć się. --- Coż się więc stało na południu, nieufność, podejrzenie. Nienawiść i ciągłe kłamstwa, rzeczy naturalne, łatwo przewidziane jedno, konieczne drugie. Bo bez nich gdzieby były zasługi. — Łatwo miotano umysłami zniechęconemi i ubogiemi na umyśle i ciele. — Rekonstrukcya ciągle się rekunstruowała, i dotąd nie doszła celu, a zakończyła się elekcyą -- od któréj niech Bóg strzeże Zjednoczone Stany na przyszłość.

Bądź jak bądź — jest coś, co niedaje wielkiej otuchy w obecnéj chwili — a tem jest, cofanie się, czy chwiejność tam, kędy więcéj potrzeba mowy i pewności założenia.

Wybór prezydenta przeszedł kongres w skutek zaręczenia publicznie wyrzeczonego przez pana Forster, reprezentanta z tegoż dystryktu, zkąd jest prezydent i teraźniejsze Senatory Stanley Matthews, prawne i obrońcy p. Hayes. — Zaręczenie któremu Prezydent nigdy nie zaprzeczył. którego politykę pochwalił, w które uwierzyć kazał. w rozmowach i miarach przed i po inauguracyi mianych. - Dziś ustusz ne dzienniki wywodzą że podobne zaręczenia, są żadne — że je p. Forster i Matthews tylko wyrazili, jako osobiste, własne przypuszczenia etc. — Podobne tranzakcye, mogą być dyktowane w Meternichowskich kancelaryjach jak wybór komissyi do Nowego Orleanu z panów.

1 C. B. Laurence z Ills. Sędziego i nielubionego przez partią Grangers — conservative Republican

2 Wayne M. Veight z Penno, zięcia Senatora Cameron. Republican.

3 John M. Harton-Republi-Conserv Był wspołu jako prawnik z p. Bristow-6. Sekr. Skarbu

4 J. John Hawley b. prezydenta Exhibicyi-- Comerc. Republi. i

i 5 Ila b. Gubernatora Tennessee John C Brown — jedynego demokrata.

Mówią że Prezydent i kabinet, niespodziewają się wcale dobrego skutku z téj komissyi w Louizianie. Publiczność przeciwnie boi się tego. Wrazie żadnego, prezydent ma wycofać wojska z N. Orleanu oświadczyć obu panom. Packardowi i Nichols, rządźcie jak możecie i tak długo jak będziecie utrzymywani przez stronników lub Stan cierpiani, ale nie dozwólcie żadnego gwałtownego środku lub riotu.

Zagadka podobna to na czasy Edypusa zatrudna.

H. K.

New Waverly 17 marca 1877 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Zaczepionemu służyło zawsze i służy prawo obrony, ztąd nie dla méj przyjemności, nie w zamiarze obrażania osób ogólne zaufanie mających, a mnie zupełnie nieznanych, lecz jedynie w obronie mego honoru zmuszony byłem odpowiedzieć na artykuł Pana Choińskiego. Dziś, po przeczytaniu ostatniego jego artykułu, widzę iż poczynamy lepiéj ze sobą się rozumieć, kilka jednakże stawionych mi przez niego z powątpiewaniem zapytań wymaga koniecznie nowéj z méj strony odpowiedzi.

Przedewszystkiem nigdy niepoczytywałem Pana Ch. za człowieka przejętego dążnościami antyreligijnemi, ani też za człowieka na dzisiejszą modę postępowego, któremuby duchowieństwo było zawadą na każdym kroku w jego działaniach, niby upiór jakiś nocny scigający tego rodzaju mędrków ustawicznie, wszędzie i zawsze, bo nigdy dotąd nie dopatrzyłem w jego pismach ani lekcewaženia, ani szyderstwa, ani dwójznacznego ironicznego uśmiechu na niekorzyść stanu kapłańskiego, lub religii. Rzeknę więcéj, po przeczytaniu kilku jego artykułów, zawsze stylem dobrym a przytem przyzwoitym pisanych, rzekłem do otaczających mnie osób, to musi być człowiek z wyższem wykształceniem. Dla tego też nie wyrzucałem mu, stając w méj obronie, żadnego w tym rodzaju błędu, ale poprostu broniłem się, boć to więcéj niż pewno, iż Pan Choiński w owym artykule miał zamiar mówić o mnie z przekąsem a może nieco i na pośmiewisko ogółu mnie wystawić. (Słowem zaręczam, że téj myśli nie miałem. Ch.) Niech szanowny autor przypomni sobie słowa, „niech Ks. Lisicki przeboleje zawód', „parafii“ jego nie powiększymy“ i t. p. a przyzna że prawdą jest, co utrzymuję.

Myli się też pan Choiński, jeżelis ądzi, iż duchowieństwo z góry nakreśliło sobie plan sprzeciwiania się dążnościom szlachetnym ludu prawego serca a przytem posiadającym wykształcenie. Lecz gdzie idzie o dobro ogółu, tam wolno jest każdemu objawić swój pogląd na rzeczy (najsprawiedliwiéj Ch.) jeżeli zwłaszcza posiada potrzebne w tym względzie znajomości, co się pokaże dobrem, publiczność przyjmuje z szacunkiem: Co zaś niedoskonałem ulega słusznéj krytyce, za którą nikt niema prawa gniewać się lub obrażać jeżeli przedewszystkiem krytyka nie, przekracza granic przyzwoitości, właściwéj ludziom wykształconym delikatności. Zwielu przedstawionych i porównanych planów, zawsze najlepiej można stanowczo o rzeczy zadecydować. — Z tego powodu nie widzę przyczyny, dla czegoby nowa kolonija nie miała być założona gdzie bądź, jeżeli miejscowość tamtejsza posiada wymagane warunki. Robić na złość jedni drugim gdy idzie o dobro ogółu, nie godzi się, ta według mego zdania nam tylko o jedno chodzić powinno, aby narodowość nasza marnie wśród obcych nie zaginęła. Wiadomo zaś jest całemu światu, iż duch narodowy daleko lepiéj przekonuje się i rozwija w skupieniu, niż w rozproszeniu, wykształcenie przytem gruntowne, daleko łatwiéj może być udzielanem naszéj młodzieży w wielkich

---

obok. Czy pan doprawdy tak daleko jedzie?

— Doprawdy.

— Więc wsiądziem do doróżki i zawiozę pana do mojego Hipolita. Héj, doróżka!

Ale arystokratyczne doróżki, stojące zwykle przed teatrem, widząc nasze nieobiecujące figury, ani się ruszyły z miejsca.

Wstrzymałem zapał Jacentego, mówiąc:

— Teraz do Hipolita pojechać nie mogę, żona i dzieci czekają mię z obiadem. Chyba później — może jutro.

— Dziś, dziś koniecznie. Hipolit od dwóch dni was czeka: pogadamy, pośmiejemy się, pan nas rozweseli i to nam posłuży na zdrowie.

Przyznam się wam, że w mém ówczesnem smutnem usposobieniu jechać rozweselać, choćby nawet przyjaciela, wydało mi się dziwnem i niesmacznem. Rzekłem więc:

— Dobrze, dobrze, będę się starał pożegnać z Hipolitem. Ale powiedz mu, że także sama droga od niego do mnie, jak odemnie do niego.

I prędko poszedłem do domu.

Jeszcześmy nie skończyli obiadu, gdy przybiegł posłaniec od Hipolita i przyniósł mi następny bilecik:

Kochany druhu!

Ten poczciwy truteń Jacenty odnalazł cię nareszcie przypadkiem i opowiedział mi swoję rozmowę z tobą. Otóż odemnie do ciebie znacznie daléj, niż od ciebie do mnie, bo ja od dwóch miesięcy mieszkania odemnie nie opuszczam. Wszakże jeśli się uprzesz, to przyjadę do was; tylko kiedy na pewno was zastać? Ale poczciwiéj zrobisz, jeśli zrzuciwszy pychę z serca, sam z dziećmi przyjedziesz do mnie na podwieczorek. Żonie twojéj rączki całuję.

Amicus et humillimus servus
Hipolit Trzepot.

NB. Mieszkam przy ulicy N., numer domu 5ty nowy, mieszkania 9.

Nie było rady, wypadało pojechać do Hipolita, tem bardziéj, że to dawny przyjaciel, jeszcze z czasów uniwersyteckich... Tyleśmy chwil wesołych i prawie szczęśliwych razem przebyli!

Wziąłem więc dwóch starszych chłopców i po upływie godziny zadzwoniliśmy u drzwi Hipolita.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

osadach, niż tam gdzieś w zakątkach Jeśli przecież wolno mi wyrazić moje zdanie, to sądzę iż Pan Choiński najprędzéj stanie w celu, bo miejsce przez niego obrane, zdaje mi się dla nas najodpowiedniejsze, (luboć to jest mój osobisty pogląd, który czy był prawdziwy dopiero czas i okoliczności wykazać mogą). Niech przeto Pan Choiński niczem nie zrażając się, pracuje usilnie jak dotąd, a duchowieństwo przekonawszy się, iż rzeczywiście plan przez niego wskazany jest najlepszy, chętnie poda mu rękę i całe bez wyjątku pracować wspólnie z nim będzie podówczas. — Pan Choiński wie o tem dobrze, iż wszędzie trzeba wytrwałości w przeciwnościach, bo gdzie zwycięztwo bez trudu, tam tryumf bez chwały.

Również zostaje w błędzie szanowny autor, jeżeli sądzi, iż w celu powiększenia méj parafii miałem zamiar kłaść tamę jego działaniom, rekomendując na agenta ob. Kochanowicza. (Nie widziałem złéj woli, lecz niekonsekwencyą. Ch.) Wydawnictwo Gazety Polskiéj umieściło w poprzednim swém numerze prośbę, aby wszyscy mieszkańcy Texas donieśli, czy można zakupić rolę w osadach przez nich zamieszkałych. Zadość czyniąc temu wezwaniu, w opisie okolicy, w której przebywam, nie mogłem przecież opisywać stron mi nie znanych, rzekłem ogólnikowo iż można po bliższe informacje odsyłając, w razie potrzeby, do wymienionego obywatela, nie chciałem zaś wchodzić w szczegółowy opis możebności kupna jedynie wcelu, aby niekłaść tamy głównemu zamiarowi utworzenia wielkiéj polskiéj osady. Dziś kiedy sam pan Choiński zapytuje mnie z niedowierzaniem, czy sto tysięcy akrów roli można zakupić w téj stronie odpowiadam, iż daleko więcéj nawet znajdzie się gruntu na sprzedarz, w wymaganych najzupełniéj przez niego warunkach, lecz nie tą samą jak on pragnie drogą.

Grunta te są własnością osób prywatnych z temi przeto wysłać się mająca komisya układać się powinna, ugadzać nie wspomniawszy ani słowa, iż mamy zamiar osiedlić się w znacznéj liczbie, bo natychmiast nałożonoby ceny wyższe. (Przeciwnie się dzieje. Ch.) Obowiązkiem przeto wysłańców byłoby obejrzeć dostateczną ilość gruntów odpowiednich, zawrzeć ugodę sądową z każdym posiadaczem w szczególności, złożyć pierwszą część opłaty i osiedlić kupującego z warunkiem wypłaty, resztę należności w przeciągu lat trzech lub czterech latach według ugody, i bez procentu. (A jak delegaci nie zgodzą się na warunki to pieniądze na drogę stracone. Ch.) W taki sposób przeprowadzenie osady zdaje mi się najpraktyczniejszem, bo uwalnia od losowania i zapewnia każdemu posiadania takiego gruntu, jaki sam sobie obrał. — Kompanie kolei żelaznych, albo już nie posiadają gruntów doborowych albo też wskutek nagłego wzrostu ludności, z powodu przybycia całéj osady polskiéj, żądają sum bajecznych, (przeciwnie Ch.) dotąd jest u nas rzeczą niesłychaną, aby ktoś żądał 10 talarów za akier a cóż dopiero mówić o 25. Jest to wreszcie rzecz naturalna i dobrze znana w ekonomii publicznéj, że im więcéj jest konkurentów, tym towar jest droższym. (Przeciwnie im więcéj towaru kupujemy, to go taniéj dostaniem. Ch.)

Niemasz żadnéj sprzeczności w mych korespondencjach gdy raz mówię, iż za akier roli płaci 5 do 8 dolarów, to znowu iż tylko dwa do trzech, bo w pierwszym razie pisałem o gruntach przyległych New Wawerly o mil 30, luboć zawsze w teritorium méj parafii. Wreszcie ja strony tutejsze tylko jako przykład przedstawiam, z dodatkiem jak zwykle, iż być może gdzieindziéj nawet taniéj dostać można będzie.

W końcu nadmienam, iż niepragnąłbym zupełnie, aby nowa osada tworzyła się natychmiast, tuż obok New Wawerly, a to z tego powodu, iż zwykle nowo przybyli osadnicy, przyzwyczajeni do życia zupełnie innego na północy, często też pozbawieni zasobów pieniężnych, zwłaszsza gdy przychodzi na nowo dom sobie urządzić, lub narzędzia gospodarcze zakupić, wystawieni są początkowo na liczne niedogodności i cierpienia. — Z tąd też podnoszą się zewsząd krzyki na tych, co ich w te strony namówili, z tąd idą narzekania na nie sumienność ludzi, którzy ich na tak okropny zawód narazili. Czas dopiero leczy powoli z téj choroby, i przekonywa, iż rzeczywiście dla dobra ogółu pracowano; to jednakże nie prędzéj jak po roku lub dwóch pobytu następuje. — Dla tego też w przeprowadzeniu osady nowéj, należy niezmiernie ostrożnie postępować, niko zbytnie w te strony nie namawiać, wykazując tylko głównie korzyści, jakie wynikają ze wspólnego łączenia się w całość, bo ludzie często złem za dobre odpłacić gotowi. Nawet i przechowaniu wszelkich możliwych ostrożności, pewny jestem iż jeszcze znajdą się ludzie, którzy w Texas czy Texaskanie lub Nebraska, początkowo przynajmniéj na straszny zawód narzekać będą, bo jest znowu wiele takich którzy nie patrząc na przyszłość, położenie swoje obecne za podwalinę swego bytu biorą.

Raz jeczcze jeden rzec muszę, iż myli się szanowny autor sądząc, iż jest to dla mnie tajemnicą, że w Ameryce lud urzędników sobie wybiera; wszakże ja o tem w pierwszéj méj korespondencji już wspomniałem, i zwłaszcza tu w Texas, możemy mieć swoją administracją, swój przemysł swój handel i t. p. Snać inna myśl przebija w zdaniach autora, kiedym mu uczynił zapytanie, czy ma zamiar mieszać się do zarządu duchownego parafii? Niech pan Choinski przypomni sobie swoje wyrażenia, „podatków wielkich na kościół i szkołę i t. p. nie zapłacimy, sami rządzić się będziemy,“ a przyzna, że taka myśl jest dwuznaczną — i przyzna mi, iż obrona moja jest słuszną. — (Zgoda szczera. Ch.)

Ażeby zadać fałsz niektórym korespondencjom z Texas dowodzącym, że tu trzeba z głodu umierać, wszyscy parafianie moi zbierają szczegółowy opis stanu, w jakim każdy z nich przybył tutaj — i stanu w jakim się dziś znajduje. najbardziéj zaś gniewają się na to, iż mówią ludzie jacyś tam, że tu lasów nie ma, kiedy oni często palić je muszą.

X. Lisicki.
proboszcz.

(Pan Choiński odwiedziwszy naszą Redakcyę, porobił powyższe dopiski. Red.)

Lot z domem

przy **22**giej Ulicy w Chicago jest do wymienienia na farmę. Bliższéj wiadomości można się dowiedzić w Redakcj Gazety Polskiéj.

Ropucha z jaszczorką na emigracyi.

Zyzowata ropucha, choć pisma nie znała,
Nauczywszy nadymać, urzędzik dostała,
Urząd z roczną pensyjką, — dwieście złotych całe,
Lecz przynosił pobocznie kubany nie małe.
Było to u moskala, na rogatce z boku,
Gdzie szacherki z żydkami nie podpadły oku.
Szczęście trwało nie długo, całkiem zakończyło,
Gdy niewczesne powstanie dochód okroiło.
Lecz ropusia nie głupia, oczek dwoje miała,
I to jeszcze na ukos, ztąd się umizgała
Raz téj stronie, raz owéj, licząc na pewnika,
Że z nich jedna pokona swego przeciwnika,
I ją wierną obdarzy. Lecz źle rachowała,
Bo i Moskwa na ślepiach krzywych się poznała.
Zamiast rubli honorów, przyszedł „paszoł“ z góry
I wypędził ropusię z jéj wygodnéj dziury.
Ropusia się skrzywiła, lecz cóż płacz pomoże, —
Chcąc, niechcąc emigrantką, wyjeżdża za morze,
Uciekając przed wzgardą i batogiem, głosi,
Że niewinnie za kraj swój wygnanie ponosi. —
W drodze Orła białego nasamprzód poznała,
Z nim raz w tydzień do spółki godzinki śpiewała.
Lecz orzełek tutajszy, — to nie orzeł z Gniezna, —
Poznał filut, że ona na niczem się nie zna.
Wykpił grosze, a złote obiecując góry,
Zostawił ją z pielgrzymem i gdzieś uciekł w chmury,: —
A ten pielgrzym niecnota! — on miał znosić grosze,
Lecz ją tylko obżerał, dobijał po trosze. —
A długów miał ten hultaj! . . . . . To ją oburzyło
I do dalszéj wędrowki znowu przymusiło. —
Przyszedłszy het na północ, gdy odpoczywała,
Przypadkiem śpiew kościelny w pobliżu słyszała.
Łeb podniosła do góry, waży, myśli, słucha: —
„Ha!“ nakoniec radośnie zawoła ropucha.
„ Gdzie lud tak jest pobożny, to go łatwo zdurzyć,
„ Byle tylko właściwych fortelików użyć;
„ A jam w ciemię nie bita, mam sposobów wiele,
„ Toć i ja umiem śpiewać rozmaite trele.
„ Cóż mnie nagli iść daléj, ja tu zostać wolę,
„ Przy kościele to właśnie dla mnie dobre pole.
„ Tu nikt nie wie czem byłam; udam żem nabożna,
„ I do śpiewów i modlitw od dziecka nałożna.
„ Wiem ja, jak się umizgać, wiem jak ufność wzbudzić.
„ Ej, to może tysiączki dadzą się wyłudzić.
„ Uczciwi nie wymarli, zgrabnie ich obsiędę. — —
„ Ha, teraz wiem, co zrobię! — K a t o l i c z k ą będę. —
„ Jest to miano tak piękne, że ujmie każdego,
„ A ja pod niem niechybnie dopnę celu swego. —
„ Prawda, żem się z pielgrzymem trochę zaszarzała,
„ Że i grosz mi potrzebny; — lecz to fraszka mała.
„ Kyreig skupi, Rotilom w pomoc mi przyskoczy,
„ Lecz najwięcéj dać musi, ten co gębę moczy.
„ Cziweiktarb da niewiele, Keroczeiw da dwieście,
„ Inni trochę pomogą; — ej, to pójdzie wreszcie. —
„ Aby oczy zamydlić, akcye porobimy,
„ I dla siebie i siostry pięćkroć zapiszemy.
„ Z siostrą przecie mieć można potajemną ligę;
„ Innych w pole wywiedziem' i pokażem' — figę.“
W radości swojéj wielkiej ropusia się śmiała,
Ciesząc z mądrych pomysłów, łapki zacierała. —
Ale na co po wszystkim jéj bystrym rozumie,
Kiedy biedna wspomniała, że pisać nie umie.
Spiewać dla niej igraszką, nuty można kupić,
Ale jakże bez pisma świat cały ogłupić? —
Zamyślona wyjrzała z brudnéj dziury swojéj;
Patrzy, a tu pokrewna jaszczureczka stoi.
Emigrantka jak ona, a mądra, choć mała —
Boć też gdzieś tam na poczcie listy obgryzała,
Li dla swego kształcenia, aby ludziom służyć,
Tę ropusia stanowi za pisarza użyć.—
Gdy się grosze zebrały, nuty zakupiły,
Obie godne krewniaczki do pracy się wzięły
I śpiewają jak mogą; lecz że obie gadem,
Brną w kałuży codziennie i bryzgają jadem.
Czasami się pod płaszczyk dewotki chowają,
Niby święte zwierzątka łebki wytykają. —
Ci co pieniądz złożyli, już poznali ligę,
Bo i jadem opluci i dostali figę. —
Czego chcecie panowie C. D. W. i inni
Od tych biednych zwierzątek? — Czy oni są winni,
Że się gadem zrodzili? — Toć wy dobrze wiecie.
Że nic od nich prócz jadu żądać nie możecie.
Nie oświeci ich promień choćby nawet słońca,
Bo kto gadem się rodzi, jest gadem do końca.

Szerszen.

AMERYKA

Pierwszy punkt, na który komisja louizyańska swoje oczy zwróci, niezawodnie będzie zapewnienie prawodawstwa, które oba stronnictwa uznają. Prezydent liczy na pewno osięgnąć skuteczny cel swéj polityki. Zarazem wysłał posłów demokratycznych pp. Gibsona i Levy do New Orleanu, aby według sił swoich wspierać komisją i jego projekt co do utrzymania pokoju urzeczywistnić.

— Pogłoski, które zeszłego tygodnia kr żyły, jakoby na rozkaz prezydenta wojska z Columbia S. C. były cofnięte, okazały się, jako fałszywe.

— Telegram washingtońskiego Times twierdzi, że McCormick, były gubernator w Arizona, w miejsce p. Conant, jako asystant do ministerjum skarbu przeniesionym został.

-- Panowie Schurz i Ewarts obecnie zajęci wypracowaniem nowych ustaw co do służby cywilnéj.

— W ostatnich dniach Jenerał Grant zwiedził miejsce swego urodzenia Point Pleasant w Ohio i okolicę; ludność miejscowa przyjmowała go z wielką serdecznością.

— Pomiędzy Zjed. Stanami a Mexykiem bardzo łatwo przyjść może do energicznego starcia. Według najnowszych wiadomości zwierzchność w Mazatlan pomimo protestacyi kapitana, obłożyła na drodze sądowéj sekwestracją ładunek amerykańskiego okrętu „Montana". Rządy Zjed. Stan. bezwątpienia zażądają zadośćuczynienia.

— Pomimo matactwa i humbugu przy elekcjach, cywilizacja w Ameryce postępuje olbrzymim krokiem. Pewien przedsiębiorczy Jenkins w Sioux City w czarnych górach założył wydawnictwo Gazety.

— Według „Newspaper Press Directory" na rok 1877 wychodzi w Anglii 1692 gazet, z tych przypada 320 na London, 991 na prowincje angielskie, 56 na Wales, 164 na Szkocją, 141 na Irlandią, 20 wychodzi na wyspach posiadłości W. Brytanii. Z tych wszystkich jest 148 pism dziennych. Na Anglią przypada 103, na Wales 2, na Szkocją 18, na Irlandją 20 i 2 wychodzą na wyspach posiadłości angielskich.

— Nazwisko samobójcy, którego zwłoki po za granicą miasta znaleziono jest Julius Luebke. Brat nieżywego mieszka No 39 Nutt str.

— Miejsce budowy nowego ratusza w Chicago od niejakiego czasu bardzo ożywione. Roboty rozwijają się, ro· robotnicy znajdują zatrudnienie a setki ciekawych przypatrują się ustawianiu ciężkich kamieni.

— Rewolwer używany jako zabawka jest nieraz przyczyną niejednego złego, tub nieszczęścia między młodzieżą amerykańską. Dwóch małych chłopczyków wLawrenceville Pa bawiąc się między sobą, wydobyli z schowania w domu rodzicielskim nabity rewolwer a podczas zabawy celując do siebie z odwiedzionym kurkiem, ktory spuścił się, starszy ugodzony kulą w piersi w kilku minutach wyzionął ducha. Niech ten przypadek będzie przestrogą dla niejednych rodziców, którzy dla zabawki swym dzieciom nieraz tak niebezpieczne dają narzędzia.

Miasto South Bend w Ind. dnia 1go Kwietnia było wystawione na niezwyczajny wicher, który bardzo wiele szkody zrządził. Kościół polski poniósł dość znaczne uszkodzenia, które obliczają na 500 dol. Koszta naprawy, jak nam donosi p. Kowalski spadają na budowniczego, ktòry na kilka lat każde uszkodzenie kontraktem gwarantował.

Dzień 20 marca pozostanie na zawsze w pamięci parafian kościoła Panny Maryi w Manitowoc. W dniu tym przybył do nas Wlm. X. Bratkiewicz i jako proboszcz objął zarząd nad wyżéj wzmiankowaną parafią. Radość wielka w całéj parafii, żeśmy dokonali co Bogu miłe.

Łaska boska tak raczyła,
Dając wierze co pragnęła
Manitowoc 29 marca 1877 A. K.

Wiarusy.!!

Już wiecie z ostatnich dwóch ogłoszeń w gazecie naszéj, że w przyszłą Niedzielę dnia 8 Kwietnia b. r. odegranym będzie w czeskiéj Hali na Taylor ulicy teatr polski, „Wiesław" jest tytuł téj sztuki, którą nasi artyści zamierzają odegrać, jest to jeden z najlepszych utworów teatralnych polskich i poraz pierwszy będzie odegraną na scenie polskiéj w Ameryce. Występuje tam przeszło 30 osób, którzy będą umieli zabawić polską publiczność. A więc Wiarusy! kto się chce zabawić, wytańczyć i uśmieszyć po czterdziestodniowym poście niech przyjdzie na teatr a spewnością zadowolniony wróci do domu. Muzyka lepsza jak zwykle, scena przyozdobniona w nowe dekoracye, lepiéj oświatlona, jednem słowem cała Hala odnowiona a więc pamiętajcie Wiarusy i czcigodne Wiaruski, że w Niedzielę na teatrze wszyscy się zobaczym bo podobno tam będzie cała Wiara.

Dalszy ciąg zgłaszających si na grunta, podług planu p. T. Choińskiego.

473, Antoni Sikorski z Radomia Ill. na 160 akr.

Z Berea.

474, Szymon Janowicz.
475, Jan Thomas,
476, Franciszek Thomas i
477 Michał Thomas 800 akr.
478, Wawrzyniec Dubiński z Peshtigo Hartoa na 100 akr., czwartą część gotowką.

Na wysłanie delegatów.

Przysłali do Redakcyi Gazety Polskiéj z Webster: Franciszek Makowski i Michał Rezmer na 160 akr. $ 1,25.

Zacnym Rodakom w Chicago za miłe przyjęcie serdeczne składam dzięki.

T. Choiński.

Poszukiwanie.

Pan Ferdynand Salish, albo Mr. Ferdynand de Salish, który w roku 1850 mieszkał w Bruxeli, raczy dać adres swój podpisanemu, jeżeli go dojdzie ogłoszenie niniéjsze. —

Jeżeli by kto wiedział o adresie wyżéj wymienionego Pana, zechce uwiadomić pisząc do:

Henryk Kałusowski
1511 Vermont Av.
Washington D. C.

W tych dniach została wydrukowana na pięknem papierze w drukarni Gazety polskiéj i zupełnie ukończona książeczka do nabożeństwa dla dzieci polskich, pod tytułem.

„Kwiat Niewinności",

w objętości 128 stronnic, ozdobiona kilku pięknemi obrazkami; zawierająca modlitwy codzienne, przy mszy ştéj, przed i po spowiedzi, przed i po komunii ştéj i wiele rozmaitych modlitw; kilka litanii i pieśni. — Przejrzana przez Wlbnych księży Bodowicza i Gulskiego a aprobowana przez Najprzewielebnéjszego Arcybiskupa Henny w Milwaukee.

Osobne wydenie dla chłopców i Osobne dla dziewcząt.

Pojedyńczo sprzedaje się po 25 centów, w lepszéj oprawie po 35 centów Kupującym większą ilością odstępuje się znaczny rabat.

Nowym abonentom nieprzysyłającym zaraz prenumeraty posyła się tylko jeden numer Gazety nie jako na okaz --- Następne numera będą posłane po nadesłaniu prenumeraty.

Polacy mieszkający w okolicach Broklina i w państwie New York nie mający stałego kapłana, mogą się udać w sprawach duchownych do ks. Józefa Niedzielskiego pod adresą: Rev. Józef Niedzielski, Lawrence str. 26, Brooklyn New York.